Rok I. Lwów, środa 3. czerwca 1908. Nr. 53.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Był znowu u nas taki mantyka, co to na całem dziury szuka, i począł ronić gorzkie łzy nad stosunkami we Lwowie.

— Proszę ja panów, taki fakt to już koniecznie podnieść trzeba. Na ul. Wązkiej na Łyczakowie wymieniali przewody gazowe i rozkopali całą ulicę wszerz i wzdłuż. A była ta ulica brukowana kamieniami, które chyba dyabli tylko mogli zwieźć z hyclowskiej góry. Mówię panom, same kocie łby, albo szpice takie, że ino we wilczych dołach je układać. I co panowie powiecie na to, oni znów te same kamienie i w ten sam sposób dla życia ludzkiego niebezpieczny ułożyli. Nie demencya to?

— Bynajmniej. To jest, widzi pan, konserwatyzm i poszanowanie tradycyi. Szkoda niszczyć takie charakterystyczne pamiątki starego Lwowa. Kocie łby i szpice wilczodołowe... Któreż miasto może się wykazać takimi średniowiecznymi zabytkami? A muzeum miejskie jeszcze nie gotowe i na razie niebyłoby gdzie takie rzeczy chować.

— Panowie żartujecie, a mnie się gorzko w gębie robi. A o tem panowie wiecie, że w lipcu przyjeżdża do Lwowa niemiecki cyrk?

— No, może pan nie kontent z tego? Będzie gdzie pójść i zabawić się, a przytem narobić krzyku, czemu pozwalamy sobie wyciągać grosz z kieszeni przez hakatystycznych kuglarzy. Połączymy naukę patryotyzmu z zabawą, a to jest podobno najzdrowsza edukacya publiczna.

— Zdaje mi się, że więcej będzie zabawy niż edukacyi. A jeszcze panom coś powiem. Jakaś pani na ul. Wałowej 23 wywiesza na balkonie II. piętra od ulicy swoje bety i poplamione prześcieradła. Jak to apetycznie wygląda, to panowie pojęcia niemacie. O ile wiem, to takie wystawy są nawet policyjnie zabronione.

— Są zabronione, ale policya dobrze robi, że tego przepisu zbyt surowo nie bierze. Taki piernat wystawiony na ulicę, jest przecież pewną dekoracyą dla miasta. Gdyby wszyscy mieszkańcy tak robili, to miasto codzień miałoby taki uroczysty wygląd jak na Trzeciego Maja.

U nas i na świecie.

Projektowany

Zjazd słowiański

zainteresował w wysokim stopniu ludy Europy. Wszystkie prawie pisma europejskie poświęcają temu aktowi wiele miejsca i rozmaite względem niego zajmują stanowiska. Że z kwestyą Zjazdu łączą się i nasze narodowe interesy najżywotniejsze, dlatego zajmiemy się nią nieco obszerniej.

Wiadomą rzeczą jest, że żywioł germański nie przybiera w środkach, byle tylko rozprzestrzeniać się gwałtem na wschód, w dziedziny słowiańskie. Dyplomacya pruska osiąga w tem swojem przedsięwzięciu zdumiewające rezultaty, ujarzmiła bowiem sfery petersburskie i zdobyła znaczny wpływ wśród państw wschodnich, a w szczególności Turcyi, a nawet udało jej się podporządkować swoim celom

na pół słowiańską Austryę.

Brzegiem, o który może germańskie ustawicznie uderza jest Polska, a w małej tylko części Czechy. Stojący na najniższym stopniu kultury wśród narodów europejskich naród rosyjski nie pojmuje należycie niebezpieczeństwo zalewu niemieckiego, czy też pojmuje, ale będąc w kurateli pruskiej, niema odwagi do energicznych środków ratunkowych,

Niebezpieczeństwo zrozumieli znakomicie Czesi i oni to wysłali delegatów do Petersburga, aby poczynić przygotowania do kulturalnej organizacyi Słowian, której wstępem ma być zjazd słowiański. Oczywiście w tej niezmiernie ważnej sprawie dla całej Słowiańszczyzny największą rolę odegrać muszą Polacy, jako najbliżej z niebezpieczeństwem zetknięci, którzy zresztą ponieśli już w walce z uderzającą nawałą niejednokrotnie straty w postaci takiego naprzykład wywłaszczenia, rugów językowych i t. p. Jakie stanowisko zajmią Polacy? Ażali wyciągną dłoń zgodną do śmiertelnego wroga, jakim jest Rosya, niszcząca jednym zamachem pióra usiłowania kulturalne Polaków jak n. p. zamknięcie „Macierzy Polskiej“? Co powie przedstawicielstwo nasze w Dumie Koło polskie? Co powie jego prezes p. Dmowski?

„Oto poprostu stwierdził p. Dmowski, że Polacy są obecnie najbardziej wysuniętą placówką słowiańską przeciw wzrastającej nawale niemieckiej, że polska walka dziejowa

jest obecnie wspólną walką i wspólną sprawą dla wszystkich Słowian i odwrotnie sprawa słowiańska jest sprawą polską bez zastrzeżeń;

co do współdziałania Polaków z Rosyą, to możliwe ono jest jedynie wtedy, gdy Polacy będą mieli pewność, iż broniąc

Mściciel swego honoru.



interesów Rosyi, bronią jednocześnie swych własnych interesów".

Naród polski stojący kulturalnie na tej samej wyżynie, co inne narody Europy, a wyżej od Rosyan o całe niebo — nie mógł dotychczas liczyć na wspólną pracę w tym zaborze o niskiej kulturze, wojującym nahajką, szubienicą i brutalnym uciskiem. Wyglądałoby to tak, jakby np. jakiś uczony polityk, doktryner chciał dysputować z pijanymi chłopami w karczmie. Cóż więc Polacy zrobią? Czy mają się zniżyć do poziomu kulturalnego swoich zaborców, by wspólnie z nimi ciągnąć działa obronne przeciw niemieckiej nawale? Zapewne, że jedyna to droga dziś właściwa, a nazywa się ona

polityką realną.

My musimy zdobywać siłę narodową etapami, kamyk po kamyku wykradać naszym zaborcom tak, aby układać oszczędnie potrzebną ilość materyału do budowy własnego nowego gmachu. Całości wrogom nie odbierzemy, bo to obecnie jest niemożliwe. Ale — kropla skałę wydrąża. Powstania nasze, aczkolwiek z najszlachetniejszych wyniknęły pobudek, przyniosły nam same klęski.

Rok 31 odebrał nam bardzo wiele, bo konstytucyę, uniwersytety, szkoły, kościoły, nawet koronowanego króla. Rok 63 również był dla nas klęską olbrzymią, a nawet taka miniaturowa rewolucya w Królestwie w latach ostatnich, sprowadziła na kraj upadek ekonomiczny i zmniejszyła reprezentacyę naszą w Dumie.

Więc wchodzi teraz na porządek dzienny polityka realna. Bomby, dubeltówki, browningi złożyć do archiwów, a jąć się pracy kulturalnej i ekonomicznej, a uzyskiwać u zaborcy ulgi i pomoc na korzyść i dobro narodu. Rosya ma już takich ludzi, którzy wiedzą o wyższości Polaków, bez których państwo cara byłoby chwiejną trzciną na wichrze dziejów nowożytnych. I dlatego możliwe jest, że się zgodzą na wspólną pracę z Polakami, a krokiem ku temu będzie niezawodnie Zjazd słowiański. Prasa rosyjska podnosi

zbliżenie się polsko-rosyjskie

prawie z entuzyazmem. Zobaczymy, jakie stanowisko zajmą sfery rządowe. Czy zechcą poczynić jakiekolwiek ustępstwa? Sfery te jednak mają bardzo krótki wzrok polityczny. A w Berlinie gniewać się mogą. I w tem właśnie sęk.

W stolicy Węgier

odsłonięto pomnik wieszcza narodu Vörösmarty'ego

z wielką uroczystością. Wieszcz ten prawie połowę swych dzieł poświęcił Polsce i dlatego Węgrzy zaprosili oficyalnie przedstawicieli naszego narodu na tę uroczystość. Niestety wybrała się tylko nieliczna gromadka ludzi prawie w życiu politycznem nieznanych. Szkoda, że się tak stało. My nie umiemy wykorzystać chwil.

Gdyby w odwiedziny do Węgrów byli przyjechali ludzie znani jak n. p. posłowie, przedstawiciele partyi politycznych, naukowych, prasy itd. to można było nawiązać z pobratymcami poważne stosunki wzajemnej sympatyi i wzajemnej pracy w kierunku handlowym, przemysłowym, a co ważniejsza politycznym.

Myśmy jednak tę chwilę zaspali. Gromadka przeciętnych obywateli, przyjmowana z ogromną gościnnością i entuzyazmem, a reprezentująca niby naród, dyskredytuje nas w oczach pobratymców. Na poważne zaproszenie, na serdeczne chęci odpowiedzieliśmy szopką, boć trudno inaczej tego nazwać, jeśli się wysyła do Węgrów przedstawicieli narodu pod komendą, króla kurkowego. Ten błąd już dwa razy się powtórzył, a to źle. I na przyszłość stanowczo tego uniknąć potrzeba.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Sprawa zamknięcia wszystkich szkół polskich w gubernii Kieleckiej nie schodzi z porządku dziennego. Bo też dziwnem jest zapatrywanie „Warszawskiego Dniewnika", który to nowe barbarzyństwo rosyjskie tłumaczy zamordowaniem naczelnika kieleckiej dyrekcyi naukowej, Afanasjewa. Dlaczego tysiące dzieci, które może nawet nie wiedzą, gdzie leżą Kielce, mają być pozbawione nauki? Na podanie, wniesione do gubernatora warszawskiego, odpowiedziano odmownie. Jedynie zezwolono na ponowne otwarcie 7-klasowej męskiej szkoły handlowej w Kielcach.

*

Pragnąc utrudnić niemieckim kolonistom zakupno i parcelacyę dóbr polskich, a zarazem przyjść z pomocą małorolnym, utworzono w gubernii płockiej „Polską macierz małorolnych". Jednakowóż rozszerzeniu działalności „Macierzy" na całe Królestwo Polskie stanęły na przeszkodzie wręcz odmowne ukazy gubernatorów, którzy w ten sposób ulegając pokątnym wpływom Petersburga, ułatwiają Prusakom kolonizacyę niemiecką.

Że istnieje w kolonizacyi niemieckiej jakiś stały plan, dowodzi wiadomość podana przez „Głos warszawski", według której niemieccy koloniści nawet z głębi Rosyi przesiedlają się do gubernii polskich.

Dla miłego grosza i dla „wielkich celów" Vaterlandu, urządzają katoliccy koloniści niemieccy na Rusi przyjęcia dla prawosławnych swych przyjaciół z bramami tryumfalnemi i sypaniem kwiatów. Rosyanie mogą być pewni, że obłuda Niemców, gdy się wzmocnią na siłach, takiem samem ostrzem się zwróci do nich, jak dziś się odwdzięcza Polakom za ich nieopatrzną gościnność w Galicyi.

I są już oznaki, że systematyczna kolonizacya niemiecka zwróciła uwagę rządu rosyjskiego, w ostatnich czasach bowiem ministerstwo wojny poczęło w tym kierunku robić badania.

„Głos Płocki" donosi, że w okolicach Płocka zjawiają się od czasu do czasu jacyś tajni emisaryusze, którzy zbierają składki i odbywają z Niemcami narady przy szczelnie zamkniętych drzwiach i zasłoniętych oknach. Rzeczą jest charakterystyczną, że rosyjska policya, tak czuła na każdy ruch polski, nic o tem niewie.

*

Niezdrowy ruch maryawicki w Królestwie zaczyna upadać, jak to było zresztą do przewidzenia. Dowodem tego są daty statystyczne. W jednym z głównych siedlisk ruchu w Zgierzu, spadła liczba zwolenników maryawityzmu z 8.000 na 2.000.

*

Z ruchu przemysłowego zanotować wypada bardzo dodatni objaw, jakiego wyrazem była wystawa przemysłu rolniczego w Lublinie. Dotychczas główną wadą wielkiego przemysłu w Królestwie było dostosowanie jego wytwórczości do rosyjskich rynków zbytu, lecz szukania naturalnego oparcia w kraju. Dopiero kryzys ekonomiczna po wojnie rosyjsko-japońskiej pouczyła ekonomistów, że Królestwo, jako kraj przeważnie rolniczy, musi szukać oparcia przedewszystkiem w naturalnych bogactwach krajowych. Zwrot ten zaznaczyła bardzo dodatnio wystawa rolniczego przemysłu w Lublinie, a obecnie zapowiedziano podobne wystawy w Lipnie, w Ciechocinku i w Częstochowie.

*

„Kuryer Zagłębia" donosi o strasznej katastrofie, która się zdarzyła w poprzednią środę w węglowej kopalni „Barbara" pod Sosnowcem. Przyczyną katastrofy było zapadnięcie się ziemi i wtargnięcie wody z jeziora do kopalni. Ofiarą padło kilku robotników, a zarazem znaczna część kopalni uległa zniszczeniu.

(p)

Co znaczy podpis!

Wiadomo, że znane nazwisko, wypisane nad książką, czy pod artykułem, wywiera silną suggestyę na czytelników, których nie stać na samodzielny pogląd krytyczny. Zdarza się jednak niekiedy, że nawet ludzie inteligentni i wykształceni ulegają urokowi głośnego nazwiska, lekceważąc jednocześnie prace wartościowe, lecz od nieznanych autorów pochodzące.

W kołach literackich Paryża krąży teraz charakterystyczna historyjka o dziwnych losach pewnego artykułu, który jeden z najwybitniejszych członków Akademii przesłał był do redakcyi pewnego poważnego miesięcznika. Autor podyktował artykuł swojej sekretarce i wysłał go, zapomniawszy podpisać. W redakcyi uznano anonimowy artykuł za nudną gadaninę, dojrzałą zupełnie... do kosza.

Nieśmiertelny czekał i czekał na ukazanie się swej pracy, ale mijały dni i tygodnie, a artykułu jak nie było, tak nie było. Zniecierpliwiony akademik udał się wreszcie sam do redakcyi, i tam, w poczuciu obrażonej godności własnej zażądał wyjaśnień, co ma znaczyć to lekceważenie płodu jego geniuszu. W redakcyi, która była dotąd dumna ze współpracownictwa tak wybitnego uczonego, powstało nieopisane zamieszanie. Zaczęto uspakajać obrażoną wielkość rozpaczliwymi wykrętami — a jednocześnie przetrząsano gorączkowo całą redakcyę, szukając nieszczęsnego rękopisu. Znaleziono go wreszcie w pace makulatury przeznaczonej do sprzedaży na wagę. Naturalnie, wyłowiony z kosza artykuł ukazał się w najbliższym zeszycie pisma na miejscu naczelnem.

Ta zabawna historya przypomniała jednemu ze współpracowników „Cri de Paris" podobne zdarzenie, które przytrafiło się Wiktorowi Hugo. Będąc na wygnaniu w Guernesey, poeta posłał raz swemu wydawcy, Lemerre'owi, wiersz, który później zaliczony został do najpiękniejszych utworów ze zbioru „Chatiments".

Wiersz był podpisany, poeta kazał

53

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Pewnego wieczora zimowego w r. 1854, siedzieli w izbie gościnnej koło ognia na kominku dwaj mężczyźni. Na dworze burza szalała przeraźliwie, śnieg i deszcz dzwonił po szybach, a wicher wył i trząsł całym budynkiem.

— A to przeklęta słota! — mruknął jeden z siedzących w izbie. Dla człowieka bez pieniędzy, czas taki to istny sądny dzień!

Trudnoby oglądnąć z powierzchowności wiek tego człowieka. Oblicze miał pomarszczone i brudne, ubranie połatane i wytarte, a usta i broda pokryte były gęstą, rozczochraną brodą.

Towarzysz, który na usłyszaną uwagę o słocie, odpowiedział tylko niezrozumiałym mrukiem, był to mężczyzna słuszny i kościsty. Jego ubranie nieco lepsze od tamtego, wyglądało, jak gdyby skradzione było kilku osobom, każda część była inna, tak co do jakości, jak kroju i rozmiarów. Szyję miał owiniętą grubym, wełnianym szalem, którego końce spadały na lewe ramię.

— Musimy mieć pieniądze! — zawołał po chwili pierwszy — tak jak teraz jest, nie może już trwać dłużej i jeźli przyjaciel nasz nie wystąpi wkrótce z czem porządnem, gotówem, jakem Robert Blithedale, przywiedziony do rozpaczy, spłatać co niedorzecznego!

I rzeczywiście ten obdarty i brudny nędznik, był nie kto inny, jak Robert Blithedale, ów elegancki jeździec, przed czternastu laty w parku Wolverhamptonu, który już wtenczas rozpoczął był swe występne życie, a teraz coraz spieszniej gonił do przepaści.

— I cóż ty tam mruczysz pod nosem? — ciągnął. — Niemożesz odpowiedzieć mi wyraźnie?

— Ach, mam po uszy... — odparł zapytany.

— Czego masz po uszy?

— Twoich planów i lekkomyślności. Gdyś trzymał w rękach tego chłopca, miałeś znakomitą sposobność zarobienia sobie sporej sumki, ale ty niedołęgo, wypuściłeś ptaszka!

— Równa wina cięży na tobie w tej mierze. Ten bankier w Nowym Yorku, upodobał sobie chłopca i nikt inny ręczę ci, tylko on, wykradł go nam tak zręcznie.

— Wykradł? Ależ niebredź kochanku! Wszak to chłopak za wielki, by go można było wykraść... — odparł dąsając się. — Przywabił go raczej do siebie.

— Być bardzo może, i gdy pomyślę, jak ty, Jerzy Gawton, obchodziłeś się z nim nieludzko, nie dziwię się nawet, że nam uciekł. Lecz mniejsza o to, przepadło! Tyle tylko dodam jeszcze, że jego ojciec gdyby wiedział o tem wszystkiem, również by się ucieszył dzisiejszem miejscem pobytu syna, jak przedtem, gdy chłopak był jeszcze u mnie... Możebyśmy teraz co przekąsili? Niemożemy przecież siedzieć tu w zimnie, nic nie jedząc i nie pijąc!

— Jeżli sądzisz, że dostaniesz co, próbuj! — odparł Jerzy Gawton. — Ja niemyślę się kompromitować więcej. bo słyszałem, jak gospodarz mówił, że bez pieniędzy my odwdwaj nie dostaniemy od niego ani na obwiązanie palca.

Blithedale podniósł się.

— Więc dobrze — rzekł — pójdziemy gdzieindziej, lecz przedtem zostawię pamiątkę temu gburowi. Idź naprzód Jerzy, i oczekuj mnie pod „Gołębiem". A zwijaj prędko nogami, żeby cię kto niedogonił.

Yankes, bo Jerzy Gawton był nim, usłuchał towarzysza, wyszedł szybko z izby i pospieszył w kierunku rzeki.

Tymczasem Robert przystąpił powolnym krokiem do szynkwasu.

— Szklankę whisky dajcie mi! — rzekł ostro i gniewnie.

— Naprzód pieniądze chcę widzieć! — odparł gospodarz, spozierając filuternie na stojących w pobliżu gości, wyciągając przed siebie dłoń szeroką.

— Pieniędzy niemam!

— Ha, to i ja niemam trunku dla was...

— Więc mi go niedacie?

— Nie.

— Dobrze.

Postąpił ku drzwiom i zatrzymał się.

— I to ostatnie słowo wasze. Bob Godby, niedacie mi już kredytu? — zapytał. — Kiedy tak, miejcie przynajmniej odemnie pamiątkę.

To mówiąc, pochwycił z pobliskiego stołu dzbanek cynowy i zanim spostrzeżono groźny jego zamiar, rzucił z całej siły naczynie na gospodarza. Widząc padającego, skrwawionego gospodarza, uradowany tem, nie czekał dłużej, ale wybiegł spiesznie i znikł w labiryncie licznych ulic i uliczek. Wnet zdążył do Black Court Alley, w miejsce gdzie stała gospoda „pod Gołębiem".

Tam spotkał czekającego go już Amerykanina i pokrótce opowiedział mu dopiero co odbytą awanturę.

— Musimy stąd wynieść się co prędzej — dodał. — Nie jesteśmy tu bezpieczni. Chodźmy na Deadman Street. Tam przynajmniej nic nas nie wystraszy.

Chcąc zdążyć na Deadman Street, gdzie Robert spodziewał się znaleźć łatwowiernego gospodarza, musieli minąć szeroką i jasno oświetloną ulicę, przy której stał wspaniały hotel „Suffolk".

Przechodząc koło portyku tego hotelu, usłyszeli głośną wrzawę w przedsionku i zatrzymali się, zaglądając ciekawie do jasno oświetlonego wnętrza.

Przed drzwiami stała dorożka z pakunkami na dachu, a w przedsionku dwaj służący hotelowi, pomagali jakiemuś młodemu człowiekowi, odziewającemu się starannie do podróży.

Młody ten człowiek, ubrany elegancko, był słusznego wzrostu i przystojny, o twarzy ogorzałej snać od podzwrotnikowego słońca, o ciemnem oku i ciemnych, bujnych włosach.

— Niech mnie czart porwie, jeźli to nie Harry Chauntry! — szepnął Robert do ucha towarzyszowi... Może też uda się mi wydrzeć co grosza u niego.

— Parę pięści w kark ale nie pieniędzy! — mruknął pessymista Yankes.

Blithedale zamilkł, bo młody podróżny zbliżał się właśnie do dorożki.

— Mr. Chauntry! — zaczął Robert — mogę pomówić słów parę z panem?

Podróżny cofnął się w tył, zdziwiony niezmiernie, słysząc swoje nazwisko.

— I któż wy jesteście, żeście po tylu latach poznali mię znowu? — zawołał, oglądając baczem okiem od stóp do głowy nieznajomego. (C. d. n.).

go jednak komuś przepisać i wysłał egzemplarz przepisany. Lemerre powziął odrazu podejrzenie, że ma do czynienia z jakimś figlarzem, który mu przysłał swoją ramotę z podpisem sławnego poety, i im bardziej się w wiersz wczytywał, tem mniej w nim widział poezyi i sensu.

Aby rozwiać swój niepokój, księgarz zaprosił na naradę dwóch poetów i przyjaciół Hugona, Leconte'a de Lisle i Teofila Gautie'ra. Poetom wystarczyło przeczytać pierwszych kilkanaście wierszy:

— To paskudztwo miał napisać Wiktor Hugo? — zawołał Gautier. — Ależ to w niczem do jego rzeczy niepodobne! Spojrzyjcie tylko na te rymy wprost idyotyczne!

A Leconte de Lisle oświadczył:

— Mam panu szczerze powiedzieć, co myślę? Tę pustą i napuszoną gadaninę sfabrykować musiał jakiś pisarek policyjny, aby ośmieszyć i zdyskredytować naszego, wielkiego przyjaciela!

Pomimo takiej druzgocącej krytyki, zakwestyonowany wiersz jest dotad ozdobą zbiorku wierszy poety.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XXVII.

Zasadniczym instrumentem do rozbijania kas jest zatem duży centralny świder, zwany u włamywaczy centralką. Manipulacya tym świdrem, który jednak wymaga siły i wytrwałości, jest łatwą i każdemu znaną. Włamywacz



dla lepszej pracy trzon świdra opiera sobie na piersiach, ostry koniec zasadza w miejscu, gdzie ma być wywiercony otwór w kasie, poczem naciskając piersiami na świder, kręci kolanem świdra i robota teraz postępuje szybko naprzód.

Na wywiercenie takiej dziury w kasie potrzeba około 10 minut. Dziur wierci się cztery, w kwadrat takiej wielkości, jak wielkim ma być otwór w kasie. Zwykle kwadrat tak się bierze, aby jego górna połowa wypadła na tresor a dolna przyszła poniżej tresora, bo w ten sposób włamywacz oszczędza sobie osobnego jeszcze otwierania tresoru.

Są te cztery dziury w kasie wywiercone, wtedy przychodzi kolej na majcher czyli nóż do krajania żelaza. Nóż ten na tylnym grzbiecie jest zębaty, aby się nieślizgał po tej powierzchni, o którą się grzbietem opiera. Właściwa część noża jest krótka,



półkolista, podobna do szewskiego gnypa, a osadzoną jest na stalowej rękojeści, pół metra długiej. Koniec takiego noża zasadza się do wywierconej już dziury i opierając zębaty grzbiet na kancie wywierconego otworu siłą podważania powiększa się ten otwór w tym celu, aby potem można było zasadzić do niego cęgi, których zadaniem jest



otwór ten jeszcze bardziej powiększyć głównie przez rozdzieranie stalowej blachy, która złożona we dwoje z warstwą popiołu w środku, stanowi ścianę kasy,

Jeżeli te cęgi niewystarczają jeszcze, aby rozedrzeć blachę w kwadrat od otworu do otworu, wtedy wchodzą w grę nożyczki, najokropniejsze i niezawodzące nigdy narzędzie, o ramionach prawie na metr długich, wskutek czego siła cięcia krótko osadzonych ostrzy jest okropna, o tyle więcej, że i całe to narzędzie waży około 15 kilogramów. Do cięcia blachy nożycami potrzebną jest zatem nietylko zręczność, ale i siła nadzwyczajna. Nożyce te grube kawałki żelaza krają jak masło i zupełnie równo.



Nożyce te atoli, jak to już powiedzieliśmy, mogą jeszcze posłużyć do podważania i poruszania kasy z miejsca, jeźli ich krótszy koniec t. j. z ostrzami podłoży się pod kasę a długimi trzonami niby dźwignią kasę podważa.

Te narzędzia wystarczają do otwarcia najsilniej zbudowanej kasy.

Jeżeli materyał kasy jest zbyt twardy, wtedy miejsca, gdzie ma być naciętą, rozmiękczają włamywacze zapomocą płomieni z dmuchawkami. A były wypadki, że np. przynosili ze sobą świder z małym motorem elektrycznym, motor ten łączyli z przewodami elektrycznymi znajdującymi się w danym gmachu, i w ten sposób przy pomocy elektryki wiercili dziury w kasie. Wypadek taki zastosowania elektryki jako motoru zaszedł przed 3-ma laty przy słynnej próbie rozbicia złotych zapasów kasowych w banku angielskim.

Z pod zaboru pruskiego.

Ostatnie wiecowanie a w szczególności wiec polski odbyty w dniu 12. maja br. w hotelu Lamberta w Poznaniu, jak z jednej strony z powodu drakońskiej ustawy językowej budziło w polskim ludzie bolesne refleksye, to z drugiej strony pozostawi mu na lat kilka podniosłe wspomnienia, które go krzepić i na duchu podnosić będą. Pisma poznańskie jednomyślnie stwierdzają fakt dojrzałości społeczeństwa polskiego, któremu nie potrzeba więcej demonstracyjnych wiecowań i puszczania czczych frazesów na wiatr wobec uświadomienia narodowego mas szerokich.

Na tym wiecu, jak też na wiecu kobiecym, na którym poważnie i wspaniale przemawiały szlachetne Polki pp. Mielęcka, Czarlińska i Rzepecka (tak bardzo odmienne od lwowskich t. zw. postępowych kobiet) zapadły protesty przeciw ustawom pruskim i uchwalono zasady postępowania w przyszłości.

Objawów pocieszających jest bardzo wiele. W y w ł a s z c z e n i a n i k t s i ę j u ż n i e l ę k a. Każdy gotów do walki o najmniejszą piędź ziemi. Na procesy z powodu wywłaszczania zbierają się fundusze.

Zdaje się, że nie wiele pomoże ks. Bülowowi i hakacie telegram cesarza Wilhelma, dziękujący parlamentowi za jego z r ę c z n ą i n i e z m o r d o w a n ą a p a t r y o t y c z n ą d z i a ł a l n o ś ć w ubiegłej sesyi.

*

Poważne objawy u protestantów budzi ruch włościan polskich, kupujących ziemię na Dolnym Śląsku, gdzie nie obowiązuje ustawa wywłaszczająca. Słusznie w tej sprawie pisze niemiecka „Germania“: „A cóż Polacy mają począć? Skoro ich wywłaszczać mamy, to gdzieś muszą osiąść, choćby na sąsiednim Dolnem Śląsku, p r z e c i e ż i c h p a ł k ą p o w y b i j a ć n i e m o ż n a.

*

Apetyt na ziemię polską nie daje spać hakatystom wobec tego, że Polacy jakoś się nie spieszą ze sprzedażą majątków komisyi kolonizacyjnej. Więc usiłują za pomocą prasy puszczać w obieg fałszywe wieści, o rzekomym spadku cen ziemi. Manewr ten fałszywy nie odnosi jednak skutku i pobożne życzenia się nie spełnią.

*

„Niemieckość“ Poznania okazuje się taką samą sfałszowaną pruską blagą, jaką były rzekomo urzędowe cyfry, przytoczone przez rząd ks. Bülowa na uzasadnienie konieczności ustawy o wywłaszczeniu.

Poznań został w ustawie językowej zaliczony do miast niemieckich. Tymczasem niedawne wybory do sądu procedurowego wykazały niezbicie stanowczą przewagę żywiołu polskiego. Z głosów pracodawców i robotniczych w liczbie ogólnej 4331 otrzymali kandydaci polscy 3773, a niemieccy zaledwie 558 głosów.

Prusacy obracają cyframi statystycznymi zawsze tak, jak im lepiej wypada.

*

O działalności „Straży“ świadczą najwymowniej cyfry. W przeciągu osta-

W czerwcowy dzień.

(Dokończenie).

Maurycy dojrzał tytuł dziennika „Zorza“ — a właśnie w tym numerze był jego poemat, krótki, z życia wzięty obrazek.

Wiedział, że jego poezya trafiała do serc tych nieobdarzonych, tych, co własną pracą stwarzają swą dolę.

— Jak ja — pomyślał.

Położył się napowrót na żelaznem łóżku i oczy zamknął.

Sen jednak nieprzychodził, myśli się tłoczyły, wzbierały jak wody, zalewały mozg. Dlaczego dziś uparcie wraca na myśl Denhoff, czyżby on wyobrażał dla mnie ten świat uciechy, tak różny od mojego życia? — Zapewne! dlatego, że tak różni jesteśmy, ten kontrast dziś mi dziwnie w oczy skacze.

— Co ja mam dla siebie... dla własnego ja... jakie zadowolenie... jaki cel wysiłków...

— Nic i nic.

Wtem w myśli stanął mu ten obraz, ten stróż w dziedzińcu, czytający dziennik i przypomniał sobie, że często, bardzo nawet często, ktoś z ludu mu mówił:

— Czytałem pański wiersz — jak też to pan dobrze napisał... taka prawda!

— Skąd pan wie o takiej niedoli? — pytał ktoś drugi — zupełnie jakgdyby pan sam przez to przechodził...

— Zna pan nasze życie... oj, jak dobrze zna!...

Jakieś dziwne, niespodziane ciepło rozlało mu się po sercu.

Nigdy dotąd niedoznał podobnego wrażenia i naraz poczuł się lepszym... wyższym... o głowę całą górującym nad ten egoistyczny zastęp ludzi żyjących „dla siebie“. On żyje piersi tysiącem, mówi do tłumów, mówi o niedoli wszystkich, do wszystkich...

Tamci mają uciechy — ja mam zadowolenie, posłannictwo... cel... więc i nagrodę wziąć mogę.

Ja mówię do ludzkości!... i myśl mą jej daję. To... to, co się rodzi tu w tej głowie... to co się wygrzewa w tej piersi... to wszystko każdej chwili mogę dać tysiącom... Oddźwięk znajdę!...

Zrobiło mu się tak dobrze... tak błogo, jak gdyby się silnym upił narkotykiem.

Przed nim — przechylona na poręczy łóżka, stanęła smukła, blada postać kobieca...

Patrzy na niego wzrokiem pełnym wyrzutów, smutna, niechętna... i pyta:

— Czemu mnie krzywdzisz... czemu?

— Kim jesteś, ty biała? — pyta Maurycy.

— Skrzywdziłeś mnie, i przyszłam po pomstę.

— Czem skrzywdziłem ciebie?

— Szafujesz moją, nie swoją własnością; rozdajesz użyczone ci dary, jak swoje własne, i chełpisz się nimi... Niebierz sobie zasługi, bo jesteś jeno mojem narzędziem... A przez się samego nie jesteś niczem!

— Nierozumiem... wytłumacz! — woła poeta.

Ona odrzekła górno.

— Poezya jest moją własnością... wlałam ci ją do serca, jak do skarbony... Szafarzem moim jesteś, nie właścicielem mej sztuki... Harfę ci dałam... pieśń moją grasz.

— Ty piękna, wybacz!... udaruj!... użycz skarbu na własność, bym miał tę zasługę, bym zaznał tego szczęścia!...

Ona uśmiechnęła się i rzekła:

— Możesz je kupić, lecz drogo kosztuje...

— Czemże ci płacić zań mogę?

— Wielkiem poświęceniem — odrzekła.

— Oddam ci wszystko, co zechcesz!... wszystko, co posiadam jeszcze, ale mi oddaj moc szafowania twoimi skarby... zostaw mi rozkosz mówienia do tłumów, do serc tysiąca!...

Nato rzekła ona:

— By tę władzę otrzymać i mieć z niej zasługę, musisz się wyrzec szczęścia własnego. Wyrzeknij się rozkoszy, a znieś wieczyście cierpienia... Cierpieniem za dar mi zapłacisz.

Maurycy się zbudził, zerwał się z łóżka, szedł do okna, otworzył je na oścież, patrzał w błękit nieba, w ciszę się wsłuchiwał i czuł się bardzo... bardzo nieszczęśliwym...

Oparł głowę o framugę okna i czuł, że pierś mu tęsknotą wzbiera, że pieśń w niej rosła, ogromnym krzykiem wołała i brała w siebie tysiąców tęsknotę...

Noc zapadała a w jego myśli świadomość dniała...

Jestem stworzony w tym celu, abym był narzędziem wyższej jakiejś woli, nieświadom idę, dokąd mi iść kazano... a dojść tam mogę tylko — przez cierpienie...

. . . .

Szumiało miasto... gwar rósł daleki... a on wciąż siedział przy otwartem oknie i patrzał w mroki tajemne, nieznane, jak owe wielkie, życiowe zagadki...

tniego roku wydział kulturny rozesłał między lud 4 wydawnictwa w liczbie 110.000 egzeplarzy i 17.000 egzemplarzy treści popularno-naukowej. Liczba członków „Straży“ wzrosła do 26.000. Ogólna działalność jej wzmoże się niewątpliwie obecnie, gdyż społeczeństwo polskie odczuwa potrzebę konsolidacyi i energicznej samoobrony.

*

Ruch wyborczy do sejmu pruskiego jest bardzo ożywiony i rokuje dobre wyniki dla reprezentacyi polskiej z powodu kompromisu zawartego z centrowcami. Wskutek tego Koło polskie w sejmie pruskim wzrośnie o 4, a w najgorszym razie o 2 nowe mandaty. (*p*).

Gdybym wiedział Marychna!...

Gdybym wiedział
Marychna!
Gdzie szczęście gości...?
Zarusieńko szedłbym po nie
Choćby przyszło w morskie tonie!
W mroczne ciemności
Dla Ciebie!
W mroczne ciemności!

Choćby przyszło mi
Wędrować,
Gdzie nikt nie bywał!
Cobym, Maryś! wspomniał na cię
Tobym zorze miał w szkarłacie
I jeno śpiewał
Przez drogę —
Krzykał a śpiewał!

Śpiewałbym se W e j!
O Tobie —
Nucił od ucha!
Że jak słonko kręgiem chodzi
To się druga nie urodzi
Taka... dziewucha!
Kochanie!
Taka dziewucha?

A jakbym znalazł,
Natrafił...
Boże jedyny!
Choćby żywy ogień palił,
Wziąłbym kamień, w lot odwalił
I brał do krzyny
Do źdźiebka!
I brał do krzyny!

Całe szczęściebym
Zagarnął
Wszyćko do czysta!
Wszyćko sprawił ci do nowa
Żebyś była kiej królowa
W barwie złocista
Mój raju!
Cała złocista!

Chałupinę-bym
Wystawił
Na dwie stancyje
W obrazki ubrał ścianę
I... łóżeczko malowane
W róże, lelije
Dla ciebie!
W róże, lelije!

El.

Pani i sługa.

(Ankieta „Gońca“).

XIII.

Wielmożny Panie Redaktorze?

Śledzę uważnie przebieg ankiety i jestem z niej bardzo — niezadowoloną. Ale winne są temu przedewszystkiem panie, które zamiast wykazać niedomagania sług i ich ujemne strony, które nam życie zatruwają, wiodą raczej spór między sobą i nawzajem różne błędy sobie zarzucają w traktowaniu sług. Krytyki nas samych dość usłyszymy z tamtej strony, która chyba także dość wad posiada i również na surową krytykę zasługuje.

Nieszczęściem jest, że wśród naszych sług tak trudno o jakąś dozę inteligencyi, która jest tak potrzebną do wzajemnego, znośnego stosunku pani i sługi. Proszę mi pokazać w całej Galicyi jedną szkołę sług, których jest pełno zagranicą. U Zytek uczą się tylko modlić — na wszystko inne niema tam miejsca ani czasu. Szkołę gospodarstwa domowego przechodzi sługa u nas dopiero — a zato, że ją uczymy wszystkiego, trzeba jej jeszcze płacić. To psuje krew i nieraz traci się cierpliwość.

Ja, biorąc sługę, prawie zawsze mam to uczucie, że przyjmuję wroga do domu. Niemiałam jeszcze sługi, któraby o mnie nieroznosiła plotek po kamienicy. Mniejsza o to, gdy ogranicza się do opowiadania prawdy, ale w regule komponuje sobie, aby straszniemi opowiadaniami przewyższyć swe koleżanki od sąsiednich partyi.

Gdy sługa bez mej wiedzy bierze sobie cukier, chleb albo bułkę, niemówię nic, uważając do pewnego stopnia za naturalne, że do zaspokojenia głodu ma prawo i niepotrzebuje do tego dopiero mego pozwolenia. Ale, niestety, rzadko która sługa oprze się pokusie, aby do swego kuferka nieschować i chustki, kaftanika, serwety, łyżeczki (nieraz srebrnej) i t. p. rzeczy, które stanowią fundament jej przyszłej wyprawy.

O tem, że kucharka idąc na zakupna musi dla siebie oszczędzić koszykowe, i to nieraz z moją krzywdą, wiem dobrze, ale mam na to wyrozumiałość. Przecie ludzie bardzo inteligentni, nieraz wysocy urzędnicy, robiąc jakieś zamówienie na rachunek państwa, pobierają od tego prowizyę, wprost ubiegają się o nią, targują, robią nieraz na tem majątki — więc czemuż dziwić się słudze, która swoją urojoną „krzywdę“, (bo każda sługa czuje się zawsze pokrzywdzoną) chce nadrobić koszykowem i chowa 5—10 centów z dziennego zakupna.

Mojem zdaniem bardzo dużo dobrego zrobiłaby racyonalna szkoła sług. Rząd, który tyle różnych szkół utrzymuje, powinien i o takiej pamiętać. Wtedy będą szły do obowiązku inteligentniejsze elementa, i z pewną ambicyą na swe fachowe wykształcenie.

Z uszanowaniem

Franciszka R.

XIV.

Wielmożny Panie! Ja niepiszę sama, tylko od wszystkich sług z kamienicy, a jest nas ośm i Marcin lokaj u pana doktora, bośmy się tej niedzieli zeszły na naradę i ułożyły, aby od wszystkich nas jeden list napisać, to będzie więcej znaczyć niż od jednej.

My chcemy najpierw większe zasługi, bo takie dziesięć reńskich to za mało, bo się więcej w służbie zedrze, a nie każda pani taka, aby starą sukienkę darowała słudze, bo niejedna woli sprzedać albo przerobić na panienki, albo dać na ubogich, choć sługa także uboga, a jeszcze robić musi i nie żebrze jak tamci.

Potem chcemy spać porządnie, nie w kuchni, gdzie jest różny niezdrowy smród, a i dla państwa powinno być nieprzyjemnie jeść w kuchni, gdzie się i śpi. Marcin u pana doktora ma swój pokoik i mówi, że sługa każda za Galicyą tak ma, to czemu u nas niema być to samo.

Wychód co drugą niedzielę jest za mało i powinien być częściej i powinna sługa w dzień powszedni mieć też swój odpoczynek, choć niech nie wyjdzie, to niech może sobie usiąść i odpocząć i niech się pani do tego nie wtrąca. Ja była u jednej nauczycielki, to ona się patrzeć niemogła, gdy ja chwilę próżno stała, i zaraz musiałam bądź co robić, choć nie było co.

A niech też państwo uważają na dzieci, bo takie dzieci to są czasem gorsze od państwa i więcej dokuczą i więcej wszystkiego potrzebują, niż starzy.

Jak niema gości, to się powinno iść spać o 11, a nie siedzieć do 2-giej w nocy z państwem, którzy potem śpią do południa, a sługa musi wstać do dnia i porządki robić.

Narzeczonego niech będzie wolno także mieć, bo co on pania obchodzi, byle sługa swoje zrobiła. Niejedna pani dlatego tylko gniewa się o narzeczonego, bo jest stara i brzydka i jest zazdrosna o ładnego chłopca, jak go sługa ma, a przecie pani, gdy była młodsza też nie była święta ani lepsza.

To jest o co my po naradzie wszystkie, cała kamienica prosimy, i jeszcze żeby pranie było w dzień, a nie w nocy, i niech wtedy pani sama gotuje, jak niema drugiej sługi, bo pani zawsze mówi: w dzień musisz gotować i sprzątać, a w nocy trzeba pranie zrobić.

Pozdrawiamy wszystkie Wielmożnych Panów.

(następuje 9 podpisów).

JAK TORTURUJĄ MOSKALE?

Niebywała rzecz dotąd zaszła w krainie „białego cara!“ Oto rząd samodzierżawnego władcy, dotąd na wszystkie najohydniejsze nadużycia swych czynnowników patrzący przez palce, wszystkie zbrodnie ich tuszujący, zmuszony został niedawno temu surowo ukarać urzędników moskiewskich, przerażony wreszcie ogromem popełnionych występków. Tego, co się stało, nie można było już ukryć, nie podobna było dłużej tego tolerować, kara w jakiejkolwiek formie musiała była nastąpić.

Głównym zbrodniarzem w tej nowo odkrytej aferze jest naczelnik astrachańskich więzień F. Schäfer zmoskwiczony Prusak, któremu akt oskarżenia zarzuca, że przez długi czas bezkarnie torturował podległych jego władcy a opiece więźniów.

W przytoczonym akcie oskarżenia co krok znajdują się szczegóły odnoszące się do więźniów. „Temu kazał palce u rąk odrąbać“, „owego czaszka była pęknięta“ — „tego kazał przez 7 nocy z kolei biczować“, „owego pięćkroć do nocy rozpinał na kolczastem łóżku“ — „temu wydzierał paznokcie, owemu kazał odchody ludzkie jeść“ i t. d. niezmierzony stek najohydniejszych zbrodni nadużyć i gwałtów, na wspomnienia których krew ścina się w żyłach a zimny pot oblewa ciało.

Sprawcami tego ogromu nadużyć byli: w pierwszym rzędzie ów naczelnik więzień w Astrachaniu F. Schäfer, indywiduum zezwierzęciałe, wiecznie zapite, o skłonnościach sadystycznych, jego siostrzeniec A. Schäffer i pomocnik naczelnika więziennego.

Inni oskarżeni, dozorcy więzienni zapewniają, że do tych wszystkich zbrodni byli zmuszani terrorem Schäfera i nieraz „choć serce im zamierało a łzy stawały w oczach, musieli więźniów katować“. Opowiadają oni, że występki swe popełniał Schäfer przez 9 miesięcy, a ani lekarz więzienny, ani duchowny ani policmajster ani nawet gubernator nie starali się położyć im tamy. Schäfer, ażeby biczowanie więźniów zbyt widocznem nie było, uzbrajał się w długi szlauch gumowy, napełniony drobnym piaskiem i z nimi obchodził cele co nocy, waląc więźniów po golem ciele, gdzie padło; gdy widział krew i łzy, a słyszał jęki i rozpacz to był jego żywioł i razy swe ponawiał, by męczarnie katowanych tem więcej wzmódz.

Oto kilka wyjątków z aktu oskarżenia:

Agadschonow zbrodniarz, który zamordował kogoś, czy popełnił jakąś znaczniejszą kradzież i zato odsiadywać miał długoletnie więzienie dostarczył do oskarżenia najwięcej materyału. Gdy opowiedział on, że raz, gdy wniósł do gubernatora skargę na postępowanie Schäfera, został przez tegoż łańcuszkowym biczem tak skatowany, że natychmiast musiano go przenieść do szpitala. Przebył tam parę miesięcy. Gdy wrócił z powrotem do celi, z niezagojonemi jeszcze należycie ranami, pewnej nocy wpadł do niej Schäfer z kilku pachołkami, wywlekli go z kazamaty i wrzucili do ciemnej celi. Za chwilę wszedł Schäfer, poczem go do naga rozebrano, położono na deskach nabitych gwoździami, ręce i nogi rozczapierzono i przywiązano do ściany, poczem zaczęto go łaskotać, aż się nieszczęsny dusił ze spazmów; nie koniec temu. Oblano go wodą a na dany znak pachołkowie śmignęli w powietrzu gumiastymi biczami i poczęli smagać Agadschonowa tak długo aż omdlał; poczem skrawionego, z ranami, znów polano wodą a nareszcie posypano zbite i skatowane ciało solą i papryką. A. wił się formalnie z bolu i krzyczał rozpacznie, aż krzyk jego słyszał oddalony o 80 metrów od więzienia posterunek wojskowy.

Innym razem znów jak opowiadał Agadschonow jeden z więźniów poskarżył się na niemożliwy wikt. (Bardzo często się zdarzało, iż w zupie przyniesionej więźniowi do celi zamiast kawałka mięsa, znajdowała się ugotowana mysz lub kawałek pokrajanego szczura). Rozwścieczony Schäfer wpadł do celi tego więźnia, kazał go porwać pachołkom i wpakować go głową na dół do pełnego odchodów kibla więziennego a gdy ten począł się dusić, wyjęto go, polano wodą, wysmagano prętami żelaznymi a potem w usta napowpychano mu śmierdzących i przegnitych paskudztw.

Innym więźniom wydzierano garściami włosy, obcinano palce u rąk, wyrywano paznokcie, dawano do jedzenia śledzie przez cały tydzień i ani kropli wody, wieszano głową na dół a o innych na tle sadystyczno-homoseksualnych nadużyciach i gwałtach doprawdy pisać nie można.

To wszystko teraz rozpatruje prokurator, przerażony, że tak długi czas takie okropne zbrodnie mogły uchodzić ręki sprawiedliwości.

RADA MIEJSKA.

Wczoraj rozpoczęto w Radzie miejskiej obrady nad budżetem na rok bieżący. Po referacie generalnego w tej sprawie referenta dra Lisiewicza rozpoczęła się dyskusya; pierwszy zabrał głos dr. Rutowski wyrażając ubolewanie, że radni dopiero w czerwcu przystępują do obrad nad tegorocznym budżetem. Dalej zbijał wiceprezydent zarzut jakoby fundusz emerytalny niestałych dochodów gminnych został zużyty przez miasto na niepotrzebne cele i zarzut odnoszący się do niespełniania należytego zadania instytucyi taniego opału.

Radny dr. Dwernicki podniósł, że w ostatnich czasach dla dobra miasta i ludności zrobiono bardzo wiele, ale nie jest to jeszcze wszystko, dużo jeszcze jest akcyj i inwestycyj zapoczątkowanych. Mówca wini tu gospodarkę miejską, o której mówi, że w wielu wypadkach ona chroma i stosunki tak długo się nie polepszą, jak długo nie nastąpi reorganizacya i r e f o r m a m a g i s t r a t u i u r z ę d u b u d o w l a n e g o. Jako konieczne a z tą sprawą związane inwestycye wymienił mówca, r e f o r m ę a k c y z y i rozszerzenie granic miasta.

Następnie podniósł dr. Dwernicki z ubolewaniem, że teatr miejski coraz to bardziej pod względem kultury artystycznej upada (?), że nic się nie przeciwdziała, aby poziom ducha teatralnego wzrósł (?) że komisya teatralna składa się z ludzi, którzy na teatrze tak się znają, „jak kura na pieprzu“. (?) Drugim mankamentem, to steoretypowe przekrzaczanie rubryk budżetu, asygnowanie przez poszczególnych członków Rady poza jej wiedzą przedsiębiorcom gminnym znacznej wysokości kwot i t. d.

Prezydent Ciuchciński w odpowiedzi na zarzuty r. dra Dwernickiego co do asygnowania kwot bez uchwały Rady miejskiej podniósł, że to za jego zezwoleniem asygnowano dyr. Hellerowi kilka tysięcy koron. Kiedy bowiem w dniu zamachu na namiestnika hr. Potockiego prezydent zwrócił się do dyr. Hellera, aby odwołał także wie-

czorne przedstawienie, zagwarantował, że miasto zwróci mu stratę. Za kilka dni dyrektor potrzebował pieniędzy na wypłatę gaż, prezydent zaś, sądząc, że postąpi w myśl opinii Rady miejskiej, załatwił tę sprawę w krótkiej drodze.

Na tem dyskusyę generalną zamknięto. Drugim razem nastąpi dyskusya szczegółowa.

Bestyalstwo ukraińskiego posła.

Z hajdamaków nikt tyle hałasu nie robi o zajściu w Czernichowie, co poseł ukraiński Staruch, emer. żandarm. Ten dopiero ujada na swoich kolegów z Czernichowa, że niepotrzebnie strzelali, że byłoby się obeszło bez krwi przelewu i t. d.

Z tego powodu emer. wachmistrz żandarmeryi Jakób Gottfried w Brzeżanach przypomina posłowi Staruchowi, b. zandarmowi następującą sprawę:

„Zabójca żandarma Saletnika z posterunku żandarmeryi w Monasterzyskach, Haniszewski, został ujęty przez wójta w Wyczułkach. Było to w roku 1884. Podpisanego, jako starszego żandarma wraz z żandarmem Staruchem, przydzielonym z posterunku Uście zielone, wysłano do odbioru i eskortowania Haniszewskiego z Wyczułek do Monasterzysk. Przybywszy do Wyczułek, zastaliśmy Haniszewskiego związanego w urzędzie gminnym. Zamiast zlitować się nad nieszczęśliwym, rzucił się żandarm Staruch na Haniszewskiego, chwycił go z tyłu za zwiazane ręce, podniósł go pod sam sufit i całą siłą cisnął nim na podłogę. Naturalnie Haniszewski zemdlał i musiano użyć całej konewki wody, aby go przywrócić do przytomności.

Staruchowi robiłem w obecności prawie całej gminy wyrzuty i starałem się, aby jak najmniej z Haniszewskim się stykał. Po odcuceniu tegoż prowadziliśmy na wpół żywego Haniszewskiego przez las drogą do Monasterzysk. Nie przyszło mi nawet na myśl, aby Staruch jeszcze raz dotykał aresztowanego i bezbronnego człowieka, lecz pomyliłem się. W stosownej chwili zerwał Staruch karabin z ramienia i uderzył Haniszewskiego z taką siłą pomiędzy zakute ręce, że nietylko krew się polała, ale nawet łańcuchy powyrywały nieszczęsnemu więźniowi kawałki ciała.

Haniszewski runął na drogę zemdlały i szczęście, że było po obfitym deszczu, tak, że miałem pod ręką kałuże wody celem odratowania nieszczęśliwej ofiary barbarzyńskich instynktów p. Starucha. Ten proceder z aresztantem powtórzył p. Staruch jeszcze raz tak, że zaledwie żywego sprowadziłem Haniszewskiego do Monasterzysk. Czyż w tym wypadku — pytam — była potrzeba znęcać się nad biednym chłopem? Czy żandarmi w Czernichowie lub Koropcu w takiej samej sytuacyi się znaleźli, jak podówczas Staruch? Naturalnie, że tylko silnej budowie i nadzwyczajnemu zdrowiu Haniszewskiego zawdzięcza Staruch, że nie stał się wtenczas mordercą“.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego: substytuta prokuratora państwa we Lwowie J. Prokopowicza do Lwowa, dra W. Swobodę w Stanisławowie, oraz sekretarzy sądowych: M. Stepkę i W. Müllera we Lwowie; radcami sądu kraj. i naczelnikami sądów powiatowych sekretarzy rządowych: R. Paschmę z Brzozowa do Podhajec, sędziego pow. A. Starkiewicza w Kamionce Strumiłowej, A Sobotę w Rohatynie, L. Szydłowskiego w Peczeniżynie, M. Zawadzkiego w Kossowie, sekretarza sądowego J. Schindlera z Tyśmienicy do Glinian, sędziego pow. Chomickiego w Sokalu, sekretarza sądowego dra B. Kreisla we Lwowie do Śniatyna, sędziego pow. W. Grzędzielskiego w Mościskach, dra St. Rubczyńskiego w Zborowie.

dalej sędziami powiatowymi sekr. sąd. H. Korzeniowskiego w Radziechowie, adjunktów sądowych: J. Pisarskiego do Turki, K. Zarembę z Podhajec do Gwoździca, S. Gawendę w Jaworowie do Kulikowa, M. Boguckiego w Gródku Jagiellońskim do Zabłotowa, M. Malickiego w Dubiecku do Załoziec;

sekretarzami sądowymi sędziego pow. K. Rodakowskiego w Kulikowie do Stanisławowa, substytuta prok. państwa dr. W. Sęka w Brzeżanach do sądu kraj. we Lwowie, adjunktów sądowych Z. Pettescha z Lubaczowa do Medenic, Marka z Pruchnika do Birczy, S. Sławika ze Złoczowa do Zabłotowa, F. Joszta w Zaleszczykach, M. Tretiaka z okr. lwowskiego sądu wyższego do Turki, K. Łopackiego z Rawy ruskiej do Uhnowa, M. Szweda z Mościsk do Radymna, Fr. Kratochwila z Sądowej Wiszni do Jaworowa, I. Chylaka w Mikulińcach, Br. Machowskiego w Skolem, K. Bojarskiego z Budzanowa do Rudek, B. Szczerbatiuka w Kałuszu, A. Maya w Zbarażu do Radziechowa, St. Kowarzyka z Gródka Jagiellońskiego do Liska, E. Galika w Brzozowie, P. Zaczka w Śniatynie, K. Świerzawskiego w Rohatynie do Tyśmienicy i St. Słotołowicza z Grzymałowa do Potoka Złotego.

Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądu krajowego i naczelnika sądu pow. dra St. Drozdowskiego z Załoziec do Brodów, sędziego pow. Jul. Wereszczyńskiego z Gwoźdźca do Ustrzyk, St. Hankiewicza z Turki do Bolechowa; sekretarzy sądowych Ignacego Hontha z Birczy do Stryja, St. Hodolego z Mikuliniec do Przemyśla, Göttingera z Kałusza do sądu krajowego we Lwowie, F. Słotwińskiego z Radymna do Sambora, J. Porembalskiego z Liska do Przemyśla, dr. H. Danknera z Nadwórnej, do sądu krajowego we Lwowie, W. Neumana z Potoka Złotego do Czortkowa, T. Kopyściańskiego z Jaworowa do Kołomyi, W. Iwanickiego z Uhnowa do Drohobycza.

Aszantka.

(Komedya Wł. Perzyńskiego. Występ gościnny Maryi Przybyłko-Potockiej).

Lwów zrobił z Warszawą zamianę. Nasi artyści: pp. Karol Adwentowicz i Irena Trapszo-Chodowiecka występowali gościnnie w syrenim grodzie z wielkiem powodzeniem, u nas zaś również z niebywałem powodzeniem znakomity nestor p. Bol. Leszczyński a obecnie rozpoczyna szereg popisów p. Marya Przybyłko-Potocka, artystka teatru Rozmaitości w Warszawie. Niepospolita dziś artystka urodziła się w roku 1871. Szkołę dramatyczną ukończyła w warszawskiem Towarzystwie muzycznem. Przez dłuższy czas wchodziła w skład trupy teatru łódzkiego, a od r. 1900 występuje w teatrze Rozmaitości, grywając pierwszorzędne role współczesnego repertuaru.

O sztuce Perzyńskiego pisano wiele z okazyi wystawienia jej z niebywałem powodzeniem na wszystkich niemal scenach polskich i z okazyi wydania książkowego (Lwów, Księgarnia Polska). Młody, marnotrawny szlachcic bierze prostą dziewczynę, córkę stróża (Aszantkę) na utrzymanie, odbywa z nią podróże i traci cały majątek, a ona w końcu odrzuca go i otwiera w Warszawie dom półświatkowy. Wyniszczony moralnie szlachcic strzela sobie w łeb. Tytułowa rola (Aszantki) jakby umyślnie dla Przybyłko-Potockiej napisana. Odtworzyła ją artystka z ogromnem przejęciem, z mistrzowskiem wykończeniem w szczegółach i już od pierwszego występu pozyskała sobie sympatyę publiczności.

Znakomitą, ogromnie rutynowaną grę tej artystki omówimy później, po dwu, trzech występach. Dziś z przykrością skonstatować tylko wypada, że artystka ta niema tego głosu, co dawniej. Oczywiście nie robię jej z tego zarzutu, a tylko jako fakt zaznaczam.

Obok p. Potockiej ujął sobie publiczność, jak zawsze zresztą, p. Nowacki. Znakomitą była p. Zielińska. Szkoda tylko, że jak pogłoski opiewają, artystka ta przenosi się do Warszawy.

(*kr.*)

Rada państwa.

Wiedeń. Odczytano pismo sądu karnego we Lwowie, żądającego wydania posła Breitera o obrazę czci redaktora p. St. Tokarskiego. Następnie przystąpiła Izba do dalszej dyskusyi ogólnej nad budżetem. Po przemówieniach mowców generalnych Nemeca p r z e c i w i dra Głąbińskiego z a, uchwalono 135 głosami przeciwko 74 przejść do szczegółowej dyskusyi.

Wiedeń. Na popołudniowem posiedzeniu Izby posłów ma dzisiaj zabrać głos prez. min. br. Beck i poruszyć w swej mowie zamordowanie śp. hr. Potockiego i sprawę rusińsko-polską.

Wiedeń. Prezes Koła dr. Głąbiński wręczył przewodniczącemu Izby listę mowców Koła, którzy zabiorą głos w dyskusyi budżetowej. Przy rozdziale „prezydyum ministrów i ministerstwa spraw wewnętrznych“ będą przemawiali: ks. Kopyciński, dr. German, Petelenz, dr. Dietzius, Stwiertnia i ks. Londzin. Przy ministerstwie wyznań i oświaty: dr. Biliński, dr. Tomaszewski, ks. Rzeszótko; — ministerstwie kolei: dr. Battaglia i dr. Kolischer; — ministerstwie handlu: Zieleniewski, dr. Battaglia i dr. Kolischer; — ministerstwie skarbu: ks. Żyguliński, Ruebenbauer, Średniawski i Olszewski; — ministerstwie sprawiedliwości: Łazarski, Ptaś, ks. Stojałowski, Jabłoński i Dąbski; — ministerstwie rolnictwa: Zamorski, Maślanka, Łuszczkiewicz, Potoczek, Fiedler i Dobija; — ministerstwie robót publicznych: dr. Gold, Zarański i ks. Szponder; — w ustawie finansowej zabiorą głos: hr. Dzieduszycki i J. Stapiński.

Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na miesiąc czerwiec, która we Lwowie z odnoszeniem do domu lub na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi 1 kor. 50 hal., ćwierćrocznie 4 kor. 50 hal., od 1. maja do końca roku 12 koron.

Adresować należy „Goniec“ (nie Goniec Polski!) Lwów, ul. Zimorowicza l. 17.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Erazma B., gr.-kat. Ptałatyja.

We środę rzym.-kat. Klotyldy kr. — gr.-kat. Konstantyna.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Mąż trzech żon“.

We środę „Żabusia“.

We czwartek „Mąż trzech żon“.

W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!

W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów“.

W sobotę wieczór „Mąż trzech żon“.

MIEJSCOWA.

Wybory w Zamarstynowie, które się dziś rozpoczęły, skończą się prawdopodobnie zwycięstwem komitetu obywatelskiego i w ten sposób zwycięży dobra sprawa, co byłoby i dla dobra gminy samej bardzo pożądanem. W naszym artykule wczorajszym, omawiającym agitacyę wyborczą, zaszła omyłka. A mianowicie komitet obywatelski umieścił na swej liście p. Zarzyckiego, gdyż był on zresztą twórcą tego komitetu, a komitet partyi gminnej niechciał go przyjąć na swoją listę. Walka przez ostatnie dwa dni toczyła się w ten sposób, że gminni policyanci zdzierali plakaty komitetu obywatelskiego o mającem się odbyć w niedzielę zebraniu, a dla tem pewniejszego zamięszania głosili nawet zupełnie urzędownie, że zwołane przez komitet gminny zgromadzenie wcale się nieodbędzie.

Tajemnicze zniknięcie pięknej żydóweczki. Chaim Thisser, bogaty kupiec z pod Rawy Ruskiej, przybył wczoraj do Lwowa ze swoją siedmnastoletnią córką, znaną w całej okolicy ze swej nadzwyczajnej piękności. Gdy przechodzili wczoraj placem Krakowskim i Thisser przystanął na chwilę przed wystawą sklepową, córka mu niespodzianie znikła. Zbiegł za nią wszystkie okoliczne ulice, ale napróżno.

Thisser udał się zaraz na policyę i ta poczęła szukać Thisserównej, jak dotąd również bez skutku. Zaginiona jest smukłą blondynką, ubrana była w białą suknie, takiż kapelusz i czarny płaszcz. Nadto miała na sobie kosztowną biżuteryę.

Dwunastoletni sędzia przysięgły. Losowanie sędziów przysięgłych odbywa się na podstawie wykazów, przysłanych z magistratu. Po ostatniem losowaniu prezydent sądu karnego p. Przyłuski był w wielkim kłopocie, czy ma uwolnić jednego z wylosowanych sędziów, sędzia ten bowiem — jak się okazało — ma skończonych lat 12 a mimo tego znalazł się w wykazie magistrackim jako obowiązany do pełnienia tej zaszczytnej a niemiłej funkcyi.

Znawcy stosunków magistrackich twierdzą, iż był to jeden z obywateli uprawnionych przez magistrat do głosowania na listę miejską i przypadkiem dostał się niepotrzebnie także na listę przysięgłych.

† Józef Zwinger, dziennikarz, członek Towarz. dziennikarzy polskich, zmarł wczoraj w naszem mieście w 50 roku życia. Człowiek zdolny, gruntownej wiedzy, zajmował się specyalnie sprawami ekonomicznemi i politycznemi. W ostatnich latach dotknęła go choroba nieuleczalna, która czyniła szybkie postępy. Pomimo tego ś. p. Zwinger do ostatniej chwili nie wypuścił pióra z ręki. Zamknięty w sobie usuwał się od ludzi, i nawet wielu młodszym kolegom znany był tylko z nazwiska, lecz wśród tych, którzy bliżej poznać go mieli sposobność, pozostawia po sobie najlepszą pamięć. Ś. p. Zwinger od szeregu lat był członkiem redakcyi „Przeglądu“, zasilając równocześnie artykułami i korespondencyami inne pisma, także wiedeńskie.

Losowanie posagów. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na dwa posagi po 489 kor. każdy, dla ubogich dziewcząt służących z fundacyi imienia cesarza Franciszka Józefa I. założonej przez ś. p. dra Józefa Kazimierza 2 im. Malinowskiego ku uczczeniu odwiedzin miasta Lwowa w r. 1880 przez cesarza, które będą wylosowane w d. 11. w r z e ś n i a 1908.

Do losowania posagów przypuszczone będą tylko dziewczęta służące, które z powodu rodzaju służby przebywać muszą stale w domu służbodawcy, a których utrzymaniem jest wynagrodzenie za zwykłe usługi osobiste, a więc: pokojowe, garderobiane, kucharki, szwaczki i t. p. Każda z dziewcząt służących, chcąca wziąć udział w losowania, ma wykazać, że: a) jest urodzoną w Galicyi lub Wielkiem Ks. Krakowskiem i wyznaje religię chrześcijańską; b) w dniu 11. września 1908 rozpocznie 18 rok życia, a nie przekroczy 30 roku; c) od trzech lat pozostaje w służbie we Lwowie u tego samego służbodawcy i obowiązki służbo-

we nienagannie spełnia, wreszcie, d) jest stanu wolnego.

Podania o przypuszczenie do losowania, zaopatrzone w potrzebne dowody, należy wnosić do Magistratu najdalej do 30 b. m.

Wielki pożar na Janowskiem wybuchł w nocy z soboty na niedzielę o godz. 2 w nocy w domach parterowych przy ul. Janowskiej pod l. 34, własności p. Spenadla wynajmowanych przez właściciela składu drzewa pana Hermana Ochsa.

Ogień wybuchł w drewnianej stajni, w której spali parobcy ze składu drzewa, prawdopodobnie od porzuconego przez któregoś z nich papierosa a szerzył się tak szybko, iż jeden z nich obudził się już wśród płomieni i odniósł dość silne poparzenia.

Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż stajnia przypierała tyłem do domu parterowego, zamieszkałego przez służbę a dokoła dziedzińca znajdują się zabudowania kryte gontem, o parę tylko kroków zaś stoi Zakład sierót izraelickich fundacyi Hirscha.

Przy posusze panującej od dni kilku, każda iskra niesiona wiatrem z płonącej stajni groziła wybuchem nowego pożaru. Obecni przy pożarze widzowie, wyrażają się z największem uznaniem o sprawności i dzielności miejskiej straży pożarnej. Po godzinie 2 w nocy miasto we śnie pogrążone, więc nie było gawiedzi, która zazwyczaj utrudnia akcyę ratunkową; to też straż mogła z całą swobodą rozwinąć akcyę ratunkową. W mgnieniu oka założono dwa węże do hydrantów i pod osłoną silnych strumieni wody zbliżyli się strażacy do płonącego budynku, który w ciągu pół godziny rozerwano doszczętnie i zalano wodą. W akcyi ratunkowej pomagało dzielnie pogotowie 11. pułku artyleryi, dzięki czemu zdołano uchronić poblizsze budynki od pożogi, która im prawie, że napewno groziła.

Łyczakowskie stosunki. Z kamienicy l. 15 przy ul. Łyczakowskiej spadł wczoraj w południe spory kawałek gzymsu, tuż obok przechodzących tamtędy trzech osób, które uległyby porządnemu skaleczeniu, gdyby ich dobrotliwy przypadek o dwa kroki od miejsca katastrofy nie był przewidział.

Nasz reporter pisze:

Czy Redakcya jadła raki? Ja i owszem. Wiem nawet jak się ten specyał robi. Bierze się żywe raki i rzuca się je na ukrop, aby miały ciepłą śmierć. A jeżliby wyłaziły, to zaraz ich po łbie warzochą. Tak robi moja gospodyni. Podoba mi się taka stanowczość. Przy takiej okazyi wyrabia się bohaterski charakter w tej osobie, co gotuje i w ogóle czego... Ale to już niedyskretna rzecz. Ważniejsze to, że jadę do Jaremcza z Towarzystwem im. Kościuszki. Ja bardzo kocham góry i gotów jestem bodaj jedną Redakcyi do Lwowa przywieźć jako gościniec. A oprócz tego będę badał chemicznie zawartość Prutu, czy niema w niej jakiego pierwiastka krwi. Do Dobosza wstąpię też na małą pogadankę i zapytam kiedy zamyśla zbudzić rycerzy z pod Czarnohory i wybrać się hajdamakom na pomoc. Podobno cały Lwów jedzie na tę wycieczkę w Zielone Święta i ja się boję, żeby przez ten czas nie skradziono nieobecnego Lwowa, bo teraz na to sezon. I na co jeszcze sezon? Aha, na kwaśne mleko. Tylko, że we Lwowie psiakrew krowy się nie chcą rodzić, no rozumie się i doić, więc rozmaite mleczarnie dogadzają publiczności jak mogą, sztukując mleko takimi kawałkami jak woda, mąka i inne sklepowo-handlowe proprieteta. Jak się człek takiego kumysu napije, to odrazu jest zdrów jak wół i żadnych wyjazdów do badów wcale mu niepotrzeba. Ale zato trzeba badów rozmaitym „kubitom", które cały rok Boży ciągną taczkę kuchenną, dusza się w salonach mód, sklepach bławatnych i t. p. zakamarkach i jeszcze teraz na „ostatki" nie dają kupcom spokoju ino kupują a kupują, aby było czem błyszczeć na deptaku w naszych krajowych, albo zagranicznych źródłach i źródełkach.

Dyrekcya kolei mając wzgląd dla płci pięknej, wyasygnowała osobne pociągi garderobowe dla pań. Dotychczas biedne panie musiały swoje garderoby wozić na eilgut i wskutek tego tyle do osobówek przyczepiano pak wagonów, że pociągi wyglądały jak mieszane, a to trochę psuje reputacyę takim sztrekom, jak Lwów-Zakopane, Lwów-Krynica i t. p.

Pisałbym co więcej, ale taka kanikuła, że się boję, aby się mózg na masło nie roztopił. Niektórym dziennikarzom, zwłaszcza tym z pod czarnych planet, już się tak zrobiło i teraz wciąż muszą się w wodociągu kurować. Ale jak św. Magistrat ich złapie in flagranti, to będzie straszna rzecz.

Mnie to jednak nic nie obchodzi, bom zajęty przygotowaniami na zjazd wszechsłowiański i będę miał tam referat p. t. „Nahajka, jako dźwignia kultury XX. wieku u narodów wschodnich". Korreferat wygłosi eksc. Stołypin. Jeźli Redakcya dobrze zapłaci, to będę jej specyalnym korespondentem, a jak nie, to zrobię tę przysługę organowi Hudeca, bo jego najmici, a moi niby to koledzy po zawodzie nie chcą mi się na ulicy kłaniać, pomimo, żeśmy nie tak znowu dawno bruderszaft pili w Kryształówce. Oni niby mają słuszność. Bo jeśli kto nie myśli tak jak oni, to jest ostatni gałgan. Takie mniemanie jest oznaką wysokiej kultury, praktykowanej ze wspaniałym skutkiem po szynkach na Krakowskiem.

Brutal. Woźnica piekarski, Michał Kuśnierz, napadł wczoraj w ul. Mickiewicza na przejeżdżającego wózkiem posługacza publicznego Jana Imczenkę i pobił go batogiem w straszliwy sposób. W policyi tłumaczył się brutal, że pobił Imczenkę zato, iż ten jechał prędko, co mu konia płoszyło. Sprawę oddano sądowi karnemu.

Zlot młodzieży polskiej w Jaremczu. Wycieczka do Jaremcza wyjedzie ze Lwowa nieodwołalnie, bez względu na pogodę w niedzielę 7. czerwca o godzinie 6·40 rano.

Bilety jazdy tam i z powrotem, upoważniające nadto do wolnego wstępu na festyn w Jaremczu, sprzedają po cenie 6 koron następujące firmy we Lwowie: WP. Sokołowski, Biuro dzienników, pasaż Hausmana; księgarnie: H. Altenberg, B. Połoniecki (księgarnia Polska), Maniszewski i Meinhardt, plac Halicki, Seyfarth, Rynek; cukiernie: Bieniecki, ul. Karola Ludwika, Sotschek, pl. Maryacki, Scholz, ul. Trzeciego Maja, Höflinger, ul. Teatralna; składy papieru: Bromilski, ul. Karola Ludwika, Hawranek, ul. Teatralna. Ponadto bilety te wydaje się cały dzień w lokalu Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki przy ul. Chorążczyzna l. 11.

Wydział Tow. uprasza wszystkich o jaknajwcześniejsze zaopatrzenie się w bilet jazdy, aby mógł, stosownie do ilości zgłoszonych uczestników wycieczki, zarządzić w czas pomnożenie wozów pociągu, uniknąć w ten sposób natłoku i każdemu zabezpieczyć wygodną i przyjemną podróż.

Topór w robocie. Pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło onegdaj czeladnika stelmachskiego Bazylego Kirylczaka, ciętego toporem w plecy przez drugiego stelmacha, który zbiegł. Ciężko poranionego odwieziono po opatrzeniu do szpitala powszechnego.

Alarm w gimnazyum ruskiem. Wczoraj około godziny 1-szej w południe wybuchł groźny ogień strychowy w gimnazyum ruskiem przy ul. Leona Sapiehy. Na dachu budynku pracował blacharz Edmund Dub przy naprawie dachu, zepsutego podczas ustawiania stojaka dla przewodów telefonicznych, a piecyk żelazny, służący do rozpalania kolb do lutowania, postawił na dachu. Od tego piecyka rozpaliła się tak blacha dachu, że zajęły się od niej łaty i belki wiązania dachowego. Pierwszy spostrzegł pożar naturalnie sam jego sprawca i zawiadomił tercyana Jana Filę, który polecił zaalarmować dzwonkiem zakład, skutkiem czego młodzież natychmiast opuściła budynek, sam zaś pośpieszył do ognia, który wspólnie z Dubem jeszcze przed przybyciem straży pożarnej ugasili. Edmund Dub odniósł przy gaszeniu poparzenia obu stóp, pracował bowiem bez obuwia. — Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy.

Co wczoraj skradziono? Z kościoła św. Anny skradziono z ołtarza lichtarz z chińskiego srebra.

Panu Aleksandrowi Żywickiemu skradziono na pl. powystawowym z kieszeni kamizelki srebrny zegarek męski o złoconych brzegach.

Kupcowi p. Michałowi Hacklowi skradziono pozostawiony na chwilę przed sklepem p. Friedmana, w ulicy Batorego, rower marki „Helikal-Premier" wraz z trąbką i latarką, wartości 200 koron.

Znaleziono. W ul. Kurkowej laskę z okuciem na rączce.

W ogrodzie Pojezuickim damski zegarek srebrny z łańcuszkiem i kilku brelokami.

W ul. Kraszewskiego metrykę chrztu Mateusza Hensla.

W ul. Frydrychów obrożę psią z marką nr. 269.

Z izby sądowej. Przed trybunałem wyrokującym odbędzie się jutro we środę rozprawa przeciwko Michałowi Dziukiewiczowi, oskarżonemu o pochwalanie mordu, dokonanego na ś. p. Andrzeju hr. Potockim.

W rozmowach podobno z kolegami groził on, że muszą zginąć marszałek krajowy, namiestnik i inni. Raz nawet chciał się zakładać z kolegą Borowskim, że mordy te zostaną istotnie spełnione, co naprowadzało początkowo na domysł, że istniał komplet, w który wtajemniczonych było więcej osób. Prokuratorya oskarżyła go o obrazę religii, obrazę majestatu, członków dworu i pochwalanie czynów zbrodniczych.

ZE ŚWIATA.

Mściciel swego honoru. Do czego umie popchnąć człowieka wściekłość i jakich oną sił mu dodaje, tego dowodem wypadek w Sycylii, gdzie pewnemu więźniowi, nazwiskiem Giuseppe Natoli, doniesiono, że żona zdradza go z kochankiem. Natoli w jasny dzień rozbił mur i wyłamał kraty więzienne, a czynił to z taką furyą, że dozorcy więzienni nieśmieli mu nawet w tem przeszkodzić. Do domu wpadł niespodzianie, ale kochanek jego żony zawczasu zdołał umknąć, i ofiarą zemsty Natolego padła tylko jego żona, którą wrzucił do studni (cysterny sycylijskiej) i siedząc na jej ocembrowaniu z zadowoleniem się przysłuchiwał, jak biedna kobieta jęczała i długi czas wzywała ratunku, nim poszła na dno. Natoli następnie sam oddał się znów w ręce sprawiedliwości.

TELEGRAMY.

Proces Siebauera i tow.

Stanisławów. Wczoraj zabierali głos rzeczoznawcy Elster, Kluszewski i dr. Tennenbaum, objaśniając różne techniczne kwestye, a na podstawie tych wyjaśnień prokurator odstąpił od oskarżenia przeciw oficyantowi Antoniemu Rutkowskiemu, który też natychmiast opuścił salę.

Nastąpiło jeszcze odczytywanie zeznań niektórych świadków, jak Tadeusza Komory, zast. dyrektora kolei, Gustawa Geyera, dyrektora Horoszkiewicza i wielu innych.

Najważniejsze zeznania są Komory, kontrolora, a później następcy Siebauera w sekcyi I. P. Komora w swem zeznaniu skreślił sposób i tok urzędowania w Sekcyi I, przyznał, że kontrola ze względu na rozmaitość agend była nader utrudnioną, zauważył gospodarkę rozrzutną u Siebauera, lecz na ślad jakichkolwiek malwersacyi nigdy nie natrafił. O Siebauerze wyraża się jako o ostrym i energicznym urzędniku.

Stanisławów. Trybunał postawił 6 pytań co do Siebauera a 3 co do Waldeckera.

Pozostają jeszcze mowy: prokuratora, zastępcy skarbu kolejowego, obrońców i resumé przewodniczącego. Przysięgłym postawionych będzie około 12 pytań. Wyrok spodziewany dziś popołudniu.

Prognoza.

Wiedeń. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pięknie, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal; w Galicy zachodniej: pięknie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Cesarz i Klimt.

Wiedeń. Wielkie wrażenie w tutejszych kołach artystycznych wywołała wiadomość, że cesarz jako pierwszy subskrybował wydawnictwo reprodukcyi wszystkich dzieł artysty malarza Klimta.

(Nazwisko malarza Klimta głośne jest z malowidła, jakie ten zrobił do powały w auli uniwersyteckiej, a którego to malowidła komisya niechciała przyjąć jako obrażającego moralność publiczną. Rzecz ta wywołała wtedy olbrzymią burzę w całym świecie artystycznym.

Ciągnienie losów tureckich.

Wiedeń. Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckich padła główna wygrana 300.000 franków na nr. 1,380.768; druga wygrana 25.000 fr. padła na nr. 1,862.949. Po 10.000 fr. wygrały numery 42.380 i 887.888.

Choroba dr. Małachowskiego.

Wiedeń. Poseł dr. Małachowski poważnie zachorował. Miał wyjechać do Karlsbadu, ale zatrzymany przez prace parlamentarne zwlekał z wyjazdem, aż obłożnie zachorował. Przy łożu jego bawi żona oraz lekarz domowy dr. Rosner ze Lwowa. We środę odbędzie się konsylium z prof. dr. Neusserem

Katastrofa tramwajowa.

Medyolan. Wóz tramwaju parowego, kursujący między Treviglio a Lodi, wykoleił się. 25 osób zostało zranionych, w tem 8 ciężko.

Kto odpowiada?

Wiedeń. Zapowiedziany na 12. bm. pochód historyczny poczyna budzić w prasie poważne obawy. Zwracają zwłaszcza uwagę, że właściwie dotychczas nie wiadomo, kto odpowiada za pochód. Gmina dawniej już oświadczyła, że do niej to nie należy, prywatny zaś komitet, zajmujący się urządzaniem trybun, nie bierze pod uwagę bezpieczeństwa publicznego i nie jest wogóle w stanie dać dostatecznej rękojmi za spokojny przebieg uroczystości.

Dzienniki wzywają, aby w czas zastanowiono się nad koniecznemi zarządzeniami, żeby wśród tłumów, które pochód zgromadzi, nie przyszło do popłochu lub awantur.

Zwyrodnienie.

Londyn. Wczoraj przedpołudniem jakiś 30-letni, przyzwoicie ubrany robotnik wszedł do miejsca ustępowego w południowej części Londynu i pozostawił wielką paczkę. Dozorca otworzył ją i ku wielkiemu swemu przerażeniu znalazł w niej zeszpecone zwłoki małej dziewczynki.— Dziecko miało gardło przecięte od ucha do ucha, a brzuszek miało rozpruty, usta miało zakneblowane. Zwłoki były owinięte w bandaże.

Policya wyśledziła już, iż są to zwłoki 6-letniej Maryi Heleny Bailis z Islington. — Widziano ją wieczorem idącą w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Badanie lekarskie wykazało, że dziewczynkę zamordowano na parę godzin przed odkryciem zwłok.

NADESŁANE.

Po piędziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Pojedynek.

Był wczesny ranek... Na przyprószonej śniegiem polance stał zgrabny młodzieniec, Włodzimierz Kładunow; miał lat 22, a wyglądał na dziecko; piękną twarz okalały jasne blond włosy; ubrany był w mundur oficerski i w długie buty, nie miał na sobie ani palta ani czapki. Stał i patrzał na innego oficera, czerwonego, z dużymi wąsami, który o trzydzieści kroków powoli naprowadzał lufę pistoletu, celując w Kładunowa.

Kładunow skrzyżował ręce na piersiach, trzymając w jednej pistolet, i czekał strzału niemal obojętnie; piękny lekceważący uśmiech przyozdabiał śmiałością twarz młodzieńca, chociaż twarz była bladą. Niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdował, bezlitosna powaga przeciwnika, natężona uwaga sekundantów, w milczeniu stojących na uboczu, możliwość blizkiej śmierci, czyniły chwilę tę straszną, tajemniczą, prawie uroczystą. Odbywała się sprawa honorowa; wszyscy rozumieli powagę sprawy i uroczystość chwili była tem większa, im mniej wiedzieli, co czynią...

Zagrzmiał wystrzał, wszyscy drgnęli. Kładunow zatrzepotał ręką zgiął kolana i padł na ziemię. Leżał na wznak w śniegu, z przestrzeloną głową, z rozrzuconemi bezwładnie rękoma; cała twarz jego, włosy i nawet śnieg dokoła głowy broczyły we krwi. Podbiegli sekundanci, podnieśli go, lekarz stwierdził śmierć i — sprawa honorowa była już załatwiona. Trzeba było tylko zameldować wypadek w pułku i jakoś oględnie zawiadomić matkę Kładunowa, którą osierociła śmierć jedynaka. Nikt o tem wcześniej nie pomyślał, teraz dopiero zastanowili się wszyscy. Wszyscy staruszkę znali, kochali; należało ją przygotować stopniowo do złowrogiej wieści. Na zwiastuna wybrano Gołubienkę, który miał natychmiast pojechać naprzód i załatwić wszystko, jak się da.

Pelagia Kładunowowa dopiero co wstała i zaparzyła herbatę, gdy do pokoju wszedł Gołubienko, posępny i zmięszany.

— Trafił pan dobrze na herbatę! — powitała gościa uprzejmie staruszka. Zapewne pan do Włodzia?

Gołubienko zmięszał się jeszcze bardziej.

— Nie, tak... wstąpiłem, przechodząc...

— A Włodzio śpi jeszcze, co mu pan wybaczy. Wczoraj całą noc przechodził po pokoju, więc nie kazałam go budzić, tembardziej, że dziś święto. Może pan ma do niego interes?

— Nie, broń Boże! Niech się pani nie trudzi!

Ale staruszka nie słuchała i mówiąc coś do siebie, wyszła z pokoju... Gołubienko, łamiąc ręce, chodził wielkimi krokami z kąta w kąt, nie wiedząc, jak zacząć. Nadeszła chwila krytyczna, ale on tracił przytomność, bał się i klął los, który go wmięszał w tę sprawę.

— I jak to wam, młodym można wierzyć! — rzekła dobrodusznie staruszka, wróciwszy do gościa. — Ja tu się kłopoczę, aby nie stuknąć filiżanką i namawiam pana, aby go nie budzić, a mego chłopca ani śladu już oddawna! Siadaj pan, panie Janie, i wypij szklankę herbaty. Zapomniałeś pan o nas zupełnie!

Uśmiechnęła się i z cichą radością mówiła dalej:

— A u nas tymczasem zaszło tyle zmian!... Włodzio napewnoby nie wytrzymał i opowiedziałby panu wszystko... Bo u niego co na myśli, to i na języku. A wczoraj właśnie pomyślałam: „Oho, mój Włodzio znów całą noc przespaceruje — pewno marzy o Helence!" On tak zawsze, gdy chodzi w nocy po pokoju, to zaraz rano wyjeżdża... Ach, panie drogi, o to tylko Boga proszę, aby pozwolił mi na starość doczekać pociechy. Jam już stara, niczego nie potrzebuję, a syn — to moje marzenie jedyne, jedyne szczęście... Tak mi się zdaje, że nawet nie będę już miała o co się modlić, gdy Włodzio ożeni się z Helenką. Ach, jaka ja będę zadowolona, jaka szczęśliwa! A niema nic droższego nad szczęście Włodzia.

Staruszka rozrzewniła się i obtarła załzawione oczy.

— A trzeba panu wiedzieć — ciągnęła dalej — że jakoś im się nie wiodło... to się między sobą sprzeczali, to znów szło im o pieniądze... Przecież wam młodym oficerom nie wolno się żenić bez kaucyi... Teraz wszystko już załatwione: pięć tysięcy dla Włodzia wystarałam się, choćby jutro mogą iść do ołtarza! I od Helenki otrzymałam list taki poczciwy, że serce się raduje!

Staruszka wyjęła list z kieszeni, pokazała go Gołubience i schowała znowu.

— Jaka to kochana dziewczyna, jaka ładna!

A Gołubienko słuchał, siedząc, jak na rozżarzonych węglach. Chciał przerwać staruszce, chciał powiedzieć, że wszystko się skończyło, że Włodzio zabity, że za godzinę cały gmach jej nadziei runie, jak domek z kart, a słuchał, milczał i, patrząc na tę twarz poczciwą, czuł, jak go coś dusi za gardło.

— Ale co pan dziś taki ponury? — zapytała wreszcie staruszka. — Jak pan źle wygląda!

Gołubienko chciał odpowiedzieć, że ona jeszcze gorzej wyglądać będzie, gdy usłyszy prawdę, lecz nie wymówił ani słowa. Odwrócił się i począł kręcić wąsy.

Nie zauważyła tego staruszka i, zajęta swemi myślami, mówiła dalej:

— Mam także dla pana ukłon. Helenka pisze, że załącza ukłony dla pana Jana i prosi go, aby przyjechał do nich razem z Włodziem... Ona bardzo pana lubi, panie Janie!... Nie, doprawdy nie wytrzymam i pokażę list panu... Posłuchaj pan, jaki poczciwy!

Staruszka wyciągnęła z kieszeni kopertę, wyjęła z niej ostrożnie arkusik papieru listowego, zapełniony drobnem pismem i rozwinęła przed gościem. Gołubienko zasępił się jeszcze bardziej i chciał odsunąć ręką papier, lecz staruszka poczęła już czytać:

„Droga Pani! Kiedyż nareszcie przyjdzie chwila, w której będę mogła nazwać cię kochaną, drogą mateczką! Tak czekam tej chwili, tak się cieszę nadzieją, że się to spełni prędko, bardzo prędko, że i teraz nie chcę cię nazywać już inaczej..."

Staruszka podniosła głowę, przestała czytać i z uśmiechem spojrzała na Gołubienkę pełnemi łez oczyma.

— Słyszysz pan, panie Janie? — rzekła, lecz widząc, że Gołubieko zagryza wargi i że oczy jego zwilgotniały, podniosła się, położyła mu na głowie drżącą rękę i leciutko pocałowała w czoło. — Bóg zapłać, panie Janie! — szepnęła wzruszona. — Zawsze byłam przekonana, że żyjecie z Włodziem nietylko jak przyjaciele, lecz jak bracia... Wybacz mi pan... tak jestem Bogu dzięki, szczęśliwa!

Z oczu staruszki nawet łzy popłynęły. I Gołubieko tak się zmięszał, że pochwycił jej chudą rękę i począł ją okrywać pocałunkami; łzy go dusiły, nie mógł wymówić ani słowa, ale w tym porywie serca macierzyńskiego uczuł tak straszny dla siebie wyrzut, że wolałby sam leżeć tam w śniegu z postrzeloną głową, aniżeli słuchać tych pochwał przyjaźni i braterstwa. Przecież za jakieś pół godziny ta nieszczęśliwa matka dowie się całej prawdy i jak go nazwie za pół godziny! Czyż to ni on, ten przyjaciel, stał milczący, gdy do Włodzia mierzono z pistoletu? Czyż to nie on, ten brat, sam odmierzał kroki, broń nabijał? On to wszystko robił, robił, wiedząc, co czyni. I teraz ten przyjaciel i brat siedzi, milczy i nie ma odwagi spełnić obowiązku.

Bał się, trwożył, pogardzał sobą w tej chwili, lecz nie mógł się przymusić do wymówienia choćby jednego słowa. Serce jego ściskał lęk niepojęty, czuł ból nieznośny i duszność. A czas uciekał... Pojmował to i im lepiej pojmował, tem mniej miał sił, aby odebrać staruszce ostatnie chwile szczęścia.

Co jej powiedzieć? Jak ją przygotować? Gołubienko stracił zupełnie głowę.

Zdążył już po tysiąc razy przekląć w myśli wszystkie pojedynki, wszystkie sprzeczki i każde bohaterstwo, i każdy honor i wreszcie wstał, gotowy — czy powiedzieć prawdę, czy uciec? — sam nie wiedział.

Milcząc, schwycił szybko rękę staruszki, przylgnął do niej wargami i, odwracając twarz, po której nagle łzy popłynęły, nieprzytomny rzucił się do przedpokoju, porwał z wieszadła palto i uciekł, nie powiedziawszy ani słowa.

Pelagia Kładunowowa spojrzała za nim zdziwiona, myśląc:

— I ten biedak z pewnością się zakochał... Ale jakie to tam smutki młodych wobec szczęścia!

I znów zatonęła w marzeniach o blizkiem swem szczęściu, które jej się zdawało tak zupełnem i tak trwałem...



Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kosmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze“ z:

o godz.	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.1[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Korosmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 25/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.53	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.16	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.30	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

o godz.	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór: od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.46 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.1[illegible] przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od [illegible] do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od [illegible] do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.